

# SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok 3 Nr. 19

CZWARTEK, LISTOPAD 23, 1944

Cena 6d.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## VERITAS LIBERABIT NOS

KAZANIE WYGŁOSZONE 19 LISTOPADA W SUDBURY MIEJSCU SPECJALNEJ CZCI NAJSWIĘTSZEJ MARJI PANNY

EWANGELIA NIEDZIELI DZISIEJSZEJ zawiera zapowiedź rozrostu Królestwa Bożego. Ziarna prawdy ewangelicznej, rzucone na glebę ludzką, nie zaginą, lecz wydadzą owoc niezwykle obfity. Odkupiciel świata łączy swą władzę Królewską z postannictwem dawania świadectwa prawdzie. Na urzędowe bowiem pytanie Pilata: "Toś Ty jest królem?" odpowiada Jezus uroczyście i jasno: "Ty mówisz, że ja jestem królem." I zaraz dodaje: "Ja na to się narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwa dał prawdzie: wszelki, który jest z prawdą, słucha głosu mego" (Jan. 18, 37).

Królestwo Chrystusowe jest zatyłem Królestwem prawdy — regnum veritatis. Chrystus umarł za prawdę swego Królestwa, a prawda ta ma nas wyzwolić — veritas liberabit nos (Jan 8, 32). Apostołowie nauczając wołali: "Jest we mnie prawda Chrystusowa" (2 Kor. 11, 40).

O tę prawdę objawioną, stanowiącą konstytucję Królestwa Chrystusowego, idzie bój wieków. Czegoż przeciw tej prawdzie nie przedsięwzięto! Z jakimże nakładem sił i poświęcen jej broniono! Za dni naszych rozprawa o Chrystusową prawdę przybrała niemal apokaliptyczne znamiona walki o myśl, o ducha, o sumienie, i prawa ludzkości. Dawne i nowe błędy szeregują się w antychrystusowych zastępach z fanatycznymi prorokami świeżych bezbożnych szaleństw. Przeciw Chrystusowej nauce wskrzeszono z popiołów nieżywotne pogaństwo, stworzono system potwornego bezbożnictwa, a tu i tam uruchomiono przeciw Ewangelii wszystkie środki państwowej propagandy i swawoli.

Z teologią o Chrystusowym Królestwie klóci się zasadniczo ten kierunek myślowy, który "prawami człowieka" zastąpił prawa boże, zwłaszcza w zbiorowym życiu, a w następstwie czego narody i państwa nie uznają suwerenności Boga, nie szanują Jego zakonu, nie uwzględniają posłuszeństwa i praw Jego Kościoła. W drodze zawilej ewolucji poprzez półtora stulecia zrodziły się z tego poglądu, między innymi fatalnymi systemami, sekciarski laicyzm zachodni, wschodni komunizm bezbożny i współczesne pogaństwo. Pretendują one do znaczenia nieomylnych filozofii społecznych i państwowych. Dla ludzkości miał ten szalony rozwój poglądów skutek najzłobniejszy, bo zapędził świat w anarchię, grożącą pogromem kultury i wszelkiego dorobku cywilizacyjnego. Tak się w końcu stało, że rozpływają się społeczeństwa a świat drży w konwulsjach katalizmu tak okropnej wojny i potwornych zbrodni, jakich jeszcze nie znają dzieje.

W apostołskim odwiecznym trudzie broni Kościół praw Chrystusowych do człowieka i broni praw człowieczych do Chrystusa. Na mocy mandatu Chrystusowego gruntuje Kościół Jego Królestwo w czasie, wśród ułomnych ludzi, nie zniechęcony ani słabością człowieka, ani oporem świata. Kiedyś zapowiedział Zbawiciel: "Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, iż mnie pierwej niż was nienawidził" (Jan 15, 18). Kościół to wie i dlatego nie cofa się przed trudnościami. Nie zlamia go też przeciwności i prześladowania współczesne. Mimo wszystkich trudności Kościół misji swej się nie sprzeniewierzy i pod wodzą papieża na przełomie dziejów dobitniej i śmielej, niż kiedykolwiek, głosi i głosić będzie prawdę.

W tę postawę Kościoła, pełną bohaterkiej walki i poświęcenia w służbie prawdy Chrystusowej, zapatrzony jest naród Polski. Nie poszedł na kompromis ze Złem, nie ugiął się pod brzemieniem cierpienia i prześladowań. Dziś w nagrodę za ten bezmiar ofiar, jakie złożył w okresie pięciu lat nieugiętej walki, usiłuje mu się odebrać niemal połowę jego terytorium. I to się czyni wbrew głoszonym zasadom, w imię których toczy się ta wojna, wbrew Kartie Atlantycznej i Czerem Wolności. Naród polski, broniąc swych ziem, broni jednocześnie i swego Kościoła, broni dorobku cywilizacji chrześcijańskiej.

A czy wiecie, że na naszych ziemiach wschodnich w ciągu ubiegłych wieków wybudowano najpiękniejsze kościoły w Polsce? Oczu nie można oderwać od tak pięknych architektonicznie świątyń na-

szych, jak katedra i Kościół św. Pawła w Wilnie, Kościoły Dominikanów, Bernardynów, Katedry Ormiańska i grecko katolicka we Lwowie. A co się stanie z cudownym sanktuarium polskim i katolickim w Wilnie, zawierającym cudowny obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, dokąd corocznie setki tysięcy ludu pobożnego spieszyło w pielgrzymkach nie tylko z Polski, ale i z innych krajów bałtyckich? Co się stanie z trzema prowincjami kościelnymi, trzema arcybiskupstwami i pięcioma biskupstwami katolickimi na tych ziemiach, z 9 milionami katolików łacińskiego i grecko-katolickiego obrządków? Co się stanie z licznymi instytucjami i uczelniami katolickimi, z licznymi zakonami męskimi i żeńskimi, z trzema fakultetami teologicznymi i 5 seminariami duchownymi? Czyż ten cały dorobek wieków żywej wiary i ofiarności katolickiej, dorobek cywilizacji chrześcijańskiej, mamy przekreślić przez narzucenie Polsce tak zwanej linii Curzona?

Jeżeli nie chcemy, aby załamała się wiara w ideały, o które prowadzimy tę wojnę i w imię których tyle tysięcy najlepszych ludzi oddało swe życie, nie możemy dopuścić, aby wojna ta przyniosła ze sobą nowe krzywdy i zarzewia nowych konfliktów, aby po jednej tyranii zaciążyła nad Europą inna. Wierze i wiem, że są ludzie, którzy rozumieją te niebezpieczeństwa i starają się przed nimi ostrzec swe społeczeństwo. Do takich należy i tutejszy proboszcz, ks. Moir, jeden z najbardziej gorliwych i świątliwych kapłanów, iście z apostołską odwagą i wytrwałością broniący zasad słuszości i prawdy. Na tym miejscu składam mu wyrazy naszej wdzięczności. Wiemy, że wśród narodu brytyjskiego jest więcej ludzi o pokroju ks. Moira, którzy rozumieją, że Pan Bóg, dając Wielkiej Brytanii tak rozległe i potężne imperium, w którym słońce nie zachodzi, jednocześnie włożył na nią i większe obowiązki. Jednym z pierwszych tych obowiązków jest obrona słabszych i krzywdzonych przez silniejszego. Jest to obowiązek, który nakłada zarówno na jednostkę, jak i na naród Ewangelia, jest to najlepiej zrozumiały nakaz miłości bliźniego i solidarności ludzkiej. W najcięższym momencie obecnej wojny w roku 1940 Pan Bóg dopomógł W. Brytanii, dał męstwo jej synom, zesłał jej pomoc lotników, marynarzy i wojska polskiego. Wygrała wojnę o swe istnienie, metropolia Commonwealthu ocalała. Dziś w tej samej sytuacji co W. Brytania w r. 1940 znajduje się Polska. Naród polski oczekuje pomocy świata anglosaskiego i wierzy, że to pomoc otrzyma, że niepodległość Polski i jej ziemie będą zabezpieczone i utrzymane. Za Polską przemawiają jej słuszne prawa, jej cierpienia i ofiary złożone dla uzyskania zwycięstwa.

Za Polską przemawia przede wszystkim prawo moralne, te prawo, które leży u podstaw Królestwa Chrystusowego, prawo moralne, to prawo, które zabezpieczyć ma na przyszłość prawdziwy i długotrwały pokój. Po tej strasznej zawierusze wojennej można świat zbawić i uszczęśliwić, ale przez przywrócenie mu prawa bożego, przez uchrześcijanienie jego ustrojów. Do prawa ewangelicznego należy podciągnąć konstytucje państw, ich ustawodawstwo, zasady życia zbiorowego, wychowanie młodego pokolenia, politykę rodzinną, etykę ustroju społecznego i między państwowych stosunków. Trzeba skończyć ze złą formułą, że państwo jako takie musi być areligijne.

Wskazania to trudne do przeprowadzenia, ale błogosławione w skutkach. Wykonywać je powinni politycy, mężowie stanu, rządy ale i wszyscy obywatele, nauka, literatura i prasa. Takie jest bowiem zadanie XX wieku, który nie pot przesuwają się przez arenę dziejów, by następnym stuleciem przekazać zgłoszczone kultury, rozbite narody i duchy niewolą splecione.

Chrytus Król jest włodarzem łaski. Bez cienia zniewalania, bez gwałcenia umysłów i serc panuje On nad nami. Królestwo Chrystusowe nie jest sielanką, ani biernością, ani słodkim beczymem, lecz trudem, wysiłkiem, walką, ofiarą,

męczeństwem. Uświęcać się to znaczy iść za Chrystusem, niosąc dzień w dzień swój krzyż.

Naśladujemy Zbawiciela, ukoronowanego cierniami w największych chwilach swego życia. Przepójmy całe życie duchem Ewangelii, która jest historią i prawem. Niech nasza religijność staje się religijnością coraz więcej uduchowioną, coraz więcej nadprzyrodzoną i boską. Nasza służba pod znakami Zbawiciela niech będzie holdem wiary, świętych czynów, miłości, apostołstwa, jedności w poszukiwaniu dobra i prawdziwego pokoju. Amen.

STANISŁAW RODECKI

## W OBLICZU WSPÓLNEGO NIEBEZPIECZEŃSTWA

PRZODEK MÓJ ALEXEY RODECKI wpływem Czechów, czy Niemców przeszedł na Arjanizm. Bogaty i przedsiębiorczy musiał być ten szlachcic, bo nie zadowolili się jak inni budować kaplicy arjańskiej, których piękne ruiny służą w Polsce opustoszałe po wsiach z spichrze na zboże, ale na zapadłą wioszczynę w Sandeckim sprowadził z Norwbergi kasty i prasę drukarską — było zaś to w latach 70 wieku XVI-go — i jako pierwszą książkę wyskładał psalterz Dawidowy, ozdabiając go własną przedmową. Nie wiem czy druk ten się zachował, ale był zachowany przed wojną, w bibliotece Jagiellońskiej, jako cenny dokument, własnoręczny list wielkiego króla Polski Stefana Batorego za sprawą tą związany.

Pod wpływem uniwersytetów w Pradze i Wittenberdze, gdzie wielu Polaków studiowało, roilo się wtedy w Polsce od zwolenników nowinkarstwa i dostojnicy kościoła katolickiego przywykli byli do dysput doś soczystych, ale widocznie nasz szlachcic, przywykły raczej do wymysłań rycerskich nieprzyjacielowi przed bitwą, niż do pięknej polemiki, przebrał miarę skoro aż sam Książę Biskup Krakowski udał się do króla z żądaniem ukarania Rodeckiego gardłem za zniewagę Książąt Kościół.

Jak wiadomo wszyscy biskupi zasiadali w Senacie, tej polskiej Izbie Lordów. Batory odpowiedział, że Ustawy Rzeczypospolitej, której jest królem, nie dają mu prawa karaniam gardłem szlachcica za jego przekonania polityczne czy religijne. Gdyby atoli nawet prawo takie mu przysługiwało, nie zrobiłby z niego użytku, albowiem nie sądzi ażeby dobrze przysługiwał się prawdziwej wierze ten, kto wyznawców fałszywej wiary przesładuje.

Historja przyznała rację wielkiemu królowi. Po Rodeckim nieporównanie wspanialszą drukarnię założyła na Litwie protestancka gałąź Radziwiłłów. Najbardziej radykalne sekty, nawet w krajach protestanckich tępienie ogniem i żelazem, zażywały w Polsce pełni wolności. A jak się to wszystko skończyło? W niekrepowanym starciu ideowym na gruncie społeczeństwa polskiego wszystkie one uległy katolicyzmowi i nie ma ich, a raczej pozostały kościoły protestanckie obejmujące przeważnie potomków zdawna osiadłych cudzoziemców: Niemców, Szkotów, Szwajcarów itd., tradycyjnie przy wierze przodków obstarających, ale nawet tych stosunek do Kościoła katolickiego był przeważnie w porównaniu z krajami, które przechodziły krwawe wojny religijne, pełniejszy tego co łączy, niż tego, co dzieli wyznawców Chrystusa.

Czym wytłumaczyć, że właśnie naród polski obdarzony tak żywym temperamentem i tak zawsze do walki gotowy, obok Węgrów, których synem był Batory, a którzy również brakiem ochoty do sporów nie grzeszą, stali się pierwszymi wyznawcami zasady nie tylko formalnej tolerancji religijnej, ale również zwolen-

nikami współpracy wszystkich wyznawców Nowego Testamentu?

Co więcej tolerancja ta obejmowała również żydów obdarzonych przywilejem Kaliskim już w połowie trzynastego stulecia, a także Mahometan t.j. Tatarów osiadłych w Polsce w piętnastym wieku, posiadającym własne moszce i tradycyjnie wystawiających na każdą wojnę Rzeczypospolitej pułk lekkiej kawalerji.

Przypomnieć również musimy, że właśnie w Polsce pod wpływem tej ogólnej atmosfery doszło do jednego na wielką skalę połączenia części Kościoła Wschodniego z Kościołem rzymskim i że zasięg Unii wychodził daleko na wschód poza granice Polski 1939 roku.

Otóż, naszym zdaniem, poczucie kopieczności współpracy i współobrony rośnie w miarę zagrażającego wszystkim obywatelom niebezpieczeństwa. Po wyparciu Maurów z Hiszpanii, żaden już naród europejski nie znajdował się stale w tym stopniu pod naciskiem zagłady idącej ze wschodu, jak Polacy, Węgrzy lub narody Bałkańskie. Zwycięstwo nigdy do wieku XV-go nie pokonanych Mongołów, czy potęgi tureckiej na ziemiach polskich groziło zagładą cywilizacji chrześcijańskiej wogóle, a więc zarówno większości katolickiej jak i opozycji protestanckiej.

Narody dalej od niebezpieczeństwa stojące mogły próbować zawsze wątpliwej metody narzucania innym przemocą, swych przekonań religijnych czy tylko przynależności wyznaniowej. One to ukłękły sprzeczną z wolnością sumienia maksymę: *Cuius regio illius religio*. Mogły one co gorsza pod pokrywką i z fatalnym nadużywaniem religii załatwiać w wojnach religijnych nic z religiją wspólnego, nie mające prywatne i grupowe interesy.

Ten rozdział na narody bliżej i dalej niebezpieczeństwem zagrożone kończy się



Stefan Batory portret współczesny

ALFRED LORD TENNYSON

## SONET NA WYBUCH POWSTANIA W POLSCE (1830)

PRZEŁOŻYŁ ANTONI BOGUSŁAWSKI

Zagrzmijcie w trąby, zwijcie wojsko mar  
i nieprzekupni bądźcie, nieprzedajni!  
Wstańcie, Polacy, odwagi zwyciężni!  
żelaza strąćcie, symbol mąk i kar!

Po dniach Piastowych ról w potęgę car  
pośród samotnych swoich mrozów tajni;  
pod kopułami Moskwy, rękodajni  
drżeli na polski i bitewny gwar!

Dziś wrzeć ma więcej wasz szlachetny gniew,  
niż gdy Sobieski gonił muzulmana  
i jego plemion łą rzeźbił krew,

czy bił Zamojski tatarskiego chana  
lub gdy Bolesław ongiś, niby lew,  
u wód Bałtyku gromił Pomorzana.

WIKTOR STAN

## EUROPA TA ZAPOMNIANA

W CIĄGU PIĘCIU LAT TRWANIA wojny nie zrobiono niczego w kierunku politycznej organizacji Europy powojennej. Mimo że twierdzenie to stało się już truizmem w dalszym ciągu nie robi się prawie niczego. Więcej nawet. Analizując stosunki międzynarodowe i notując wydarzenia ma się wyraźne poczucie, że jakaś niewidzialna ręka świadomie czy nieświadomie popycha Europę w przepaść, do ruiny i do całkowitego zamętu, w którym już nikt nie zrozumie kto przeciw komu, kto z kim i dlaczego.

Wbrew tej rzeczywistości, a choćby wbrew tym pozorom, ani na chwilę nie powinien osłabnąć wysiłek drobnej co prawda grupy ludzi, która mimo wszystko usiłuje troszczyć się o los wszystkich ludów Europy, a nie tylko o pewne środowiska uprzywilejowanych wybrańców losu.

Mniej więcej od roku mówi się wiele o tak zwanych „Wielkich Potęgach” i krajach „mniejszych”, lub zgola małych. Oczywiście niema na ten temat żadnej poważniejszej debaty. Dyskusja, jako wymiana myśli — w platońskich prototypach — zajmuje zaszczytne miejsce na półkach bibliotek publicznych, natomiast w stosunkach pomiędzy żywymi ludźmi, spychana jest w naszym stuleciu na trzecioplanne miejsce. Niemniej jednak, znowu wbrew temu co nas otacza, zagadnienie narodów wielkich i małych jest ważne i wymaga choćby chwili poważnego zastanowienia.

Na łamach „Sprawy”, zwrócił już kiedyś uwagę senator Rembieliński, że historycznie rzeczy biorąc niema w Europie narodów wielkich i małych — bo wszystkie są wielkie. Wszystkie bowiem miały kiedyś wielkie karty w historii, bądź to w dziedzinie wstępowania ducha narodowego, bądź też znaczenia gospodarczego lub potęgi politycznej. Wielkość ta przetrwała w świadomości zbiorowej narodów, które nigdy, bez względu na ich obecne znaczenie, nie zgodzą się być skazane na dożywną małość.

Natomiast biorąc rzeczy terytorialnie, etnograficznie, tak mniej więcej jak je widział szkocki myśliciel R. Cunninghame Graham, otrzymujemy — jakgdyby na potwierdzenie względności używanych pojęć — obraz odwrócony. Z tego bowiem punktu widzenia niema ma krajów wielkich bo wszystkie one są zlepkim mniejszej lub większej ilości małych grup etnicznych. Względnie małą jest etnograficzna Rosja, której władcy, carowie podbili cały szereg krajów, a im więcej podbijali tym łatwiej przychodziły im dalsze podboje. Małą jest również etnograficzna Anglia, bez Szkocji, Walii i północnej Irlandii. Tembardziej gdy sięgnijemy do krajów t.zw. mniejszych, okaże się, że małą jest etnograficzna Hiszpania, bez Katalonii i innych odmiennych grup etnicznych, małą jest Polska, bez Litwy i obu Rusi.

Powracając do zagadnienia wielkich potęg, o których dziś tak wiele się mówi, wartoby sobie postawić jedno pytanie. Jakąż to drogą doszły te wielkie potęgi do tak kolosalnych terytorialnych rozmiarów. Nie trzeba zagłębiać zbyt niedyskretnym okiem do archiwów historycznych, które nie bez przyczyny przez długie lata pozostają tajnymi, bo i bez tego wiadomo, że do tej potęgi szło się często różnymi drogami. Ślad, który na drogach pozostał nie zawsze stanowi tytuł do chwały, a żadnym razie nie stanowi moralnego tytułu do uprzywilejowanego stanowiska w świecie. Niektóre z wielkich potęg powołują się na potęgę gospodarczą, na posiadanie bogactwa i z tych przyczyn bodaj na lepsze zapewnienie masom minimum egzystencji. Z historią tego bogactwa ma się rzecz podobnie jak z historią terytorium.

Gdyby jednak dziś t.zw. mniejsze i gospodarczo słabsze kraje chciały iść do terytorialnej i gospodarczej potęgi tymi samymi środkami co ich potężni europejscy współziomkowie zastąpiły przed sobą wrota zamknięte. Świat się zmienił.

Powiększanie terytorium przez podbój sąsiadów jest już dzisiaj trudne nawet dla wielkich potęg, muszą one bowiem zastąpić się parawanem kłamliwej propagandy i obłudnej argumentacji, ażeby coś uzyskać. Natomiast dla mniejszych państw imperialistyczne wojny stały się już zupełną niemożliwością. Można sobie łatwo wyobrazić co by się stało, gdyby jedno z takich mniejszych państw trochę silniejsze od swych sąsiadów chciało podbić cały szereg małych narodów aby dojść do stanowiska jednej z europejskich potęg. O los małych podbijanych narodów upominaliby się natychmiast wielkie potęgi i w rezultacie ów niebardzo potężny zaborca utraciłby swą niepodległość za karę, a jego małe ofiary też prawdopodobnie dla ich bezpieczeństwa utraciłby niepodległość na rzecz wielkich potęg.

Droga podbojów kolonialnych również jest zamknięta dla mniejszych krajów europejskich. Abissynia była ostatnią możliwością, a wysiłek włoski ostatni i to już nieudana próba. To samo zresztą dotyczy wysiłków w kierunku powiększenia bogactw wytwórczością przemysłową. Trudności idą zarówno od

zewnątrz jak od wewnątrz. Od zewnątrz sprzeciw krajów już uprzemysłowionych, od wewnątrz niemożność zastosowania tak taniej pracy jaką znał wiek dziewiętnasty. Historia nie cofa się nigdy. Kto nie miał dziewiętnastego wieku, ten go już nigdy mieć nie będzie. Możliwość ta pozostała jedynie dla krajów azjatyckich, lub półazjatyckich, bo to, co w cywilizowanej Europie zachodniej i środkowej należy już do historii to w Eurazji jest dopiero pieśnią przyszłości.

Na tej więc drodze europejski problem krajów wielkich i małych nie znajduje rozstrzygnięcia. A jednak znaleźć go musi. Kraje małe stanowią nieustanną pokusę dla wielkich potęg, które to potęgi walcząc ciagle o sfery wpływów, zamiast oskarżać się wzajemnie, zwalają winę na istnienie małych państw, niedolnych do samoobrony i komplikujących sytuację międzynarodową. Kraje mniejsze znowu zarzucają wielkim potęgom że dla własnych, imperialistycznych interesów rujną nieustannie swych mniejszych sąsiadów, zakładając porządek normalnego życia.

Rozwiązanie tego problemu musi znaleźć się teraz i nie może być odkładane *ad calendas graecas*, bo czasy, w których żyjemy, są epoką wielkich syntez, wielkich reorganizacji. Następna okazja do radykalnych rozwiązań nieprędko się zdarzy, nieprędko niż za jedno stulecie. Taki jest bowiem rytm historii, mechanizm rozwoju ludzkości socjologicznie stwierdzony, i wola nasza nie ma na to wpływu, tak jak nie ma wpływu na szybkość obrotów ziemi dookoła słońca.

Natomiast zależy od naszej woli i wyłącznie od naszej woli czy tę narzucającą się reorganizację we wszystkich dziedzinach życia przeprawimy w sposób właściwy t.j. zgodny z naturą społeczeństw w danym momencie czy też w sposób niewłaściwy. Jeżeli rozwiążemy niewłaściwie zagadnienie narodów wielkich i małych, jeżeli naprzykład podporządkujemy narody małe wielkim kulturalnie mającym z nimi niewiele wspólnego, to całe następne stulecie



Europa środkowo wschodnia

będzie wstrząsane niestannie przez wojny domowe, powstania, rewolucje, zamachy, walki uliczne, bojkoty, strajki; słowem będzie obfitowało w objawy, cechujące nienormalny stan bytowania.

Trudno powiedzieć dokładnie, jakby się skończyła ostatecznie tego rodzaju europejska anarchia. Ale niestety przewidzieć, na podstawie doświadczeń, że wielkie potęgi pozaeuropejskie, będą wysyskiwały ten stan rzeczy przeciwko dominującym potęgom europejskim, aby uzyskać nad nimi przewagę na platformie światowej. Jeśli im się to uda, wielkie potęgi europejskie utracą swoją dominującą rolę, zejda do rzędu mniejszych państw i będą miały okazję zakosztować życia w nowych politycznych i gospodarczych warunkach.

Należałoby więc chyba spróbować rozwiązań normalnych t.j. zgodnych z naturalnym podłożem społecznym. Dwa są tylko wyjścia z sytuacji. Jeżeli małe kraje przyszkadzają wielkim, a wielkie

jeszcze bardziej-przeszkadzają małym, to albo należy rozbić wszystkie wielkie potęgi na poszczególne grupy etniczne t.j. na szereg mniejszych, niezależnych państw, albo trzeba pozwolić mniejszym państwom połączyć się w systemy federacyjne i stać się wielkimi. W ten sposób cała Europa składałaby się, albo z samych małych państw, albo wyłącznie z wielkich. Pierwsze wyjście z sytuacji jest mniej możliwe, trudniejsze do przeprowadzenia. Drugie wyjście jest proste i łatwe, jeżeli okaże się odrobinę troski o normalny byt Europy i odrobinę zrozumienia dla sytuacji. Niestety dość dużo energii trzeba, aby przeciwstawić się świadomym czy nieświadomym czynnikom dezorganizującym Europę, czynnikom, które tak gwałtownie przeszkadzały wszelkim próbom organizacji przed dziesięć laty i które w chwili obecnej czynią to samo w sposób jeszcze bardziej widoczny, jeszcze bardziej bezsensowny i jeszcze bardziej dla nich samych i dla innych szkodliwy.

Słowem, w chwili obecnej należy znaleźć jedną, wspólną i wszędzie w Europie obowiązującą zasadę współżycia narodów. Dostępną już tych z dnia na dzień zmienianych sloganów, dostępną tej propagandy, która z tych samych źródeł pochodząc głosi co innego w Paryżu, co innego w Londynie, co innego w Warszawie, Atenach czy Moskwie, co innego na początku wojny, a co innego jeszcze na jej końcu.

Jedną i wspólną zasadą reorganizacji Europy powinna stać się zarówno podstawą dla nowopowstałych federacji w drodze związku małych państw, jak i dla reorganizacji wielkich potęg zreorganizowanych na nowych, federacyjnych podstawach. W obu wypadkach byłyby to związki równych z równymi i wolnych z wolnymi.

Związki te niepowinny być ani paraliżowane z zewnątrz, ani narzucane wbrew woli zainteresowanych. Nie jest naszą sprawą na tym miejscu zastanawiać się czy Niemcy lub Wielka Brytania chcą przekształcić się w kraje zorganizowane

na podstawach federacyjnych, ani też decydować czy południowa Irlandia lub Holandia mają należeć do federacji brytyjskiej. Nie jest również naszą sprawą doradzać krajom skandynawskim lub fachińskim, by zorganizowały się w związki grup etnicznych.

Natomiast kraje środkowo-europejskie, ograniczone na północy morzem Bałtyckim, na zachodzie granicą ze światem germańskim i wybrzeżem morza Adrytyckiego, na wschodzie granicą ze Związkiem Republik Radzieckich i wybrzeżem morza Czarnego, na południu zaś morzami Egejskim i Jońskim, kraje o wspólnej kulturze stanowiące jedną rodzinę ludów, mają prawo stwierdzić, co zresztą niejednokrotnie już stwierdzały, że mimo intryg w myśl zasady „divide et impera,” i agitacji wielkich potęg, kraje te chcą się zorganizować w jedną wspólną federację na zasadzie równości opartą. Są one dostatecznie do siebie podobne, dostatecznie kulturalnie bliskie, by się wzajemnie zrozumieć i zdać sobie sprawę z drobnych dzielących je różnic, i aby różnicom tym zapewnić swobodę w ramach autonomii regionalnych. Jeżeli ktokolwiek z zewnątrz zechce powstaniu tej federacji przeszkadzać, to będą one o nią walczyły, wszystkimi dostępnymi środkami, choćby przez całe stulecie, aż do ziszczenia się ich żądań.

Wbrew wrogom pokoju europejskiego, którzy chcą zakończyć tę wojnę okupacjami wojskowymi zamiast konferencją wolnych ludów, zwolennicy porządku trwałego bo opartego na naturalnych i dobrowolnych związkach i sprawiedliwej, winni zakończyć tę wojnę potrojnym pokojem: pokojem politycznym, organizującym całą Europę na zasadach federacji narodów, pokojem gospodarczym organizującym życie na zasadach federacji związków pracy i pokojem religijnym wszystkich religii chrześcijańskich na podstawie wspólnej zasady zajmującej poszczególne miejsce w wielkiej doktrynie miłości.

## Z PRASY KATOLICKIEJ

(A.P.) ANGIELSKA PRASA KATOLICKA omawiała sprawę polską tak jasno i otwarcie, że doszła już do ostatecznych sformułowań, a obecnie notuje przeważnie głosy szkockie i zagraniczne. W rzędzie polityków szkockich najostrejszą sprawę formuluje według *Glasgow Observer and Scottish Catholic Herald* (z 17 listop. b.r.) Sir Patrick Dollan najwplywowszy człowiek w Glasgowie. Miał on powiedzieć:

“Warunki podyktowane Polsce do przyjęcia przez trzy wielkie Mocarstwa są najbardziej upokarzające, jakie były przedłożone jakimkolwiek rządowi w jakimkolwiek kraju zajęтым lub okupowanym w czasie tej wojny.”

Niezależnie od żądania przyjęcia podziału kraju w praktyce identycznego z układem rosyjsko-niemieckim w r. 1939 dalsze warunki polityczne oznaczają:

że Polska musi się przeobrazić w państwo komunistyczne, jakkolwiek komuniści nigdy nie otrzymali przy wyborach więcej, jak dwa procent głosów.

Sir Patrick oświadczył, że postawie wszystkich partii winni zażądać w parlamencie pełnego sprawozdania o warunkach do jakich przyjęcia próbowano zmusić Polskę.

Kilka najwybitniejszych osobistości ze Szkocji urządziła obecnie w Anglii publiczne i prywatne zebrania celem porozumienia się obu krajów, co do przeprowadzenia niezbędnych korekt w linii polityki brytyjskiej w sprawie Europy wschodniej. *“The Catholic Herald”* i *“The Catholic Times”* przedrukują cały artykuł Williama Bullita z *“Life”* p.t. *Chrześcijaństwo czy komunizm?* Rzym, skąd artykuł był wysłany, pyta:

“czy rezultatem tej wojny my być podbitej Europą przez Moskwę, zamiast przez Berlin? Rzym zdaniem Bullita uważa już całą środkowo-wschodnią Europą jako straconą. Rzymianie chcą wierzyć, że

Brytyjczycy są absolutnie zdecydowani nie pozwolić Rosjanom posunąć swą kontrolę południowo wschodniej Europy, aż do Adriatyku, a ponieważ Kroat Tito jest silniejszy od Serba Mihajłowicza w przeważnie kroackich okolicach granicznych z Adriatykiem, przeto Brytyjczycy zdecydowali się prowadzić z nim grę celem odciągnięcia go od związku z Rosjanami.

Nie przypuszczamy, aby naprawdę poważne koła rzymskie, a więc przede wszystkim Watykan, który posiada najdokładniejsze wiadomości o działalności i popularności Tita w krajach przyadriatyckich, mogły obdarzać zaufaniem takie dziecinne plany. Moskwa uważać je musi za proste dowód uległości i tak w szeregu artykułów traktowały tę sprawę pisma katolickie, a przedewszystkiem *“The Tablet”*. Dopiero w razie wejścia na Bałkany wojsk rozumiejących języki krajowe pokazałoby się za kim stoi ludność.

Przekonanie, że przy pomocy brytyjskiej uda się w przyszłości zabezpieczyć niepodległość krajów śródziemnomorskich, po oddaniu stu milionów środkowej Europy i wschodniej połowy Niemiec pod okupację sowiecką jest również dziecinne i ani prasa katolicka tutaj, ani tem mniej Watykan takich złudzeń nie podziela.

Walka komunizmu z chrześcijaństwem jest jak to niejednokrotnie podkreślaliśmy już w pełnym toku w krajach zachodniej Europy. Po stronie komunistycznej istnieją dla każdego kraju ustalone plany akcji, przywódcy ruchu przysłani z Moskwy, policzone kadry miejscowych działaczy, prasa i pieniądze.

George G l a s g o w w artykule *“Komunizm czy imperializm”* (*“The Catholic Times”*) próbuje przeniknąć intencje Moskwy i dochodzi do wniosku:

“czy ma to jakie znaczenie, czy Komintern jest formalnie umarły czy nie, czy Kremlin jest raczej imperialistyczny czy komunistyczny w swej obecnej taktyce? Rezultaty będą napewno te same, jeżeli rządy wprowadzone do Polski i prawdopodobnie w większej części Europy oparte zostaną na pierwotorzecze ateistycznego i komunistycznego państwa Sowietów.”

Przeniesienie walki na tereny Włoch, Francji i Belgii przed zupełnym opanowaniem Polski nie oznacza wcale dla Sowietów rozproszenia sił, gdyż dla każdego kraju mają oni specjalnie wyznaczonych ludzi i nieograniczoną kwotę pieniędzy. Natomiast próby rewolucji ulicznej w Belgii, zamachy we Francji, kryzys rządowy we Włoszech czy akcja grecka udowadniają, że Europa tak daleko jak jej wpływy sięgają jest jednością i że klęska czy zwycięstwo w każdym z krajów walczących odbiją się na losie wszystkich innych.

Nikt w Anglii poza katolikami i poza kilku grupami o najwyższym poziomie intelektualnym nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistości. Okazuje się, że sytuację rozumiała w pełni cała Szkocja, ale nie zdołała na czas przekonać Anglików. Stąd wydaje się, jakoby kierownictwo duchowe walki chrześcijaństwa z komunizmem przechodziło coraz wyłączej w ręce Watykanu, a kierownictwo polityczne i reform społecznych do świeżo wyzwolonej Francji. De Gaulle i Bidault jasno sformułowali zasadę jedności Europy chrześcijańskiej i należy mieć nadzieję, że żaden bankiet na Kremlu nie zmieni tej ich opinii. Na tym tle dopiero zrozumieemy znaczenie podróży Winstona Churchilla do Paryża i jego oświadczeń tamże.

Stąd w prasie katolickiej Anglii będzie coraz mniej o Polsce, a coraz więcej o tem, kto może być czynnikiem dodatnim, a kto ujemnym w toczących się zmaganiach

niach ateizmu z idealizmem. Tu już nawet nie chodzi o poszczególne kraje, ale o poszczególne grupy przekonaniowe w tych krajach. Kto stanie z nami, a kto przeciw nam?

Nie sposób na tym miejscu cytować artykułów o kształtowaniu się stosunków ideowo-politycznych we Francji, we Włoszech a również w Niemczech ogłoszonych w pismach katolickich, ale Polacy winni czytać te tygodniki, chociażby jeden *“The Tablet”*, *“The Catholic Herald”*, *“The Catholic Times”*, *“The Universe”*, *“The Weekly Review”*, aby wiedzieć na co i na kogo mogą liczyć. Polecamy szczególnie uwadze artykuł *“The Catholic Times”* z 24 bm. Arnolda Lunn'a: *“Kościół i Faszyzm”*, kończący się słowami Einsteina:

“Jako miłośnik wolności, gdy na Niemcy przyszła rewolucja, patrzyłem na uniwersytety czy dążył do obrony, wiedząc, że one zawsze proklamowały wierność prawdzie, lecz nie. Uniwersytety zostały natychmiast zmuszone do milczenia. Wtedy obróciłem nadzieję ku redaktorom wielkich pism, których płomienne artykuły w dawnych czasach gorzały miłością wolności, lecz oni, tak jak Uniwersytety, uciszeni zostali w ciągu kilku tygodni. A więc obróciłem nie oczy na indywidualnych pisarzy, przewodników literackiej twórczości Niemiec, którzy tyle i tak często pisali na pochwałę swobod obywatelskich życia nowoczesnego, lecz i oni milczeli. Jeden jedyny Kościół stanął mocno na drodze Hitlera usiłującego zniszczyć prawdę.”

ALFRED LORD TENNYSON

## SONET NA OSTATNI NAJAZD ROSYJSKI NA POLSKĘ (1831)

PRZEŁOŻYŁ ANTONI BOGUSŁAWSKI

*Jak długo, Boże, ludzie-będą tak  
przez ostatniego z ludzi powiewieręć  
w proch wdeptywani? O, drga Polski serce,  
choć krew jej święta w polach żłobi szlak!*

*I z miast zniszczonych krzyk się rwie, jak ptak,  
byś zwierzęcego okiełznał mordercę,  
by wschodni potwór znalazł się w rozterce  
i kształt swój zmienił w nowy Krzyża znak.*

*Wolamy: Panie, długoż to ma trwać?  
Długoż to Polskę Moskal z sercem z lodu  
ma gnębić? Gdy ją darto w części trzy,*

*przebac, że uśmiech śmieliśmy jej dać!  
My, co nie bronim znowu tego narodu —  
sprawiedliwości, godnej łez i krwi!*

# THE COMMON CAUSE

Fortnightly of the Polish Section of the "Sword of the Spirit"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. 3 No. 19

THURSDAY, NOVEMBER 23rd

Price 6d.

MGR. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## VERITAS LIBERABIT NOS

Sermon delivered at Sudbury, the place of special worship of Our Lady.  
November 19th, 1944

THE GOSPEL OF TODAY CONTAINS the parable of the growth of the Kingdom of God. The seeds of Gospel truth sown on the human field are not lost but produce unusually rich fruits. The Redeemer of the world unites His Heavenly Kingdom with the mission of giving testimony to the truth. To the formal question of Pilate, "Art Thou a king?" Jesus replied solemnly and clearly: "Thou sayest that I am a king," and immediately added: "For this was I born and came into the world, that I might bear witness to the truth: every one that is of the truth heareth my voice" (John xviii, 37).

The Kingdom of Christ is therefore the kingdom of truth—*regnum veritatis*. Christ died for the truth of His Kingdom, and that truth is to make us free—*veritas liberabit nos* (John viii, 32). The apostle when teaching cried out: "The truth of Christ is in me" (II Cor. xi, 10). The struggle of ages is waged around this revealed truth that forms the constitution of the Kingdom of Christ.

What has not been done against this truth! With what an expenditure of strength and sacrifice has it been defended! In our days the controversy about Christ's truth has assumed almost the apocalyptic marks of the struggle for the thought, spirit, conscience and rights of humanity. Ancient and modern errors are arrayed among the hosts of antichrist together with the fanatical prophets of new atheistical madesses. Against Christ's teaching a non-vital paganism has been resuscitated from its ashes, a system of monstrous atheism has been created, and here and there all the means at the disposal of State propaganda and of license have been set in motion against Christ's Gospel.

Fundamentally the struggle against the theology of the Kingdom of Christ is carried on by that stream of thought which has substituted "the rights of man" for the law of God and especially in collective life; as a consequence of which, nations and states refuse to recognise a sovereign God, they do not respect His law and pay no attention to the mission and rights of His Church. Through an intricate evolution during a century and a half there have been born from this dogma, among other fatal systems, the sects of western laicism, the eastern atheistical communism, the modern paganism, and the claim to teach an infallible social and state philosophy. For humanity this wild development of tenets has had the most destructive consequences because it has driven the world into an anarchy that threatens to uproot the culture and all the attainments of civilization. It has finally come to a point where communities disintegrate and the world shudders in the convulsions of the cataclysm of a war so terrible and crimes so monstrous as history has never known.

✱ ✱ ✱

By her apostolic age-old labours the Church defends the right of Christ to man, and the right of man to Christ.

By virtue of Christ's mandate the Church is ever founding His Kingdom in the midst of an infirm humanity, discouraged neither by the weakness of man nor by the opposition of the world.

The Redeemer once said: "If the world hate you, ye know that it hated me before it hated you" (John xv, 18). The Church knows this, and therefore has not withdrawn in face of difficulties; nor will the opposition and the persecutions of today break her. In spite of all difficulties the Church will not betray her mission, and under the guidance of the Popes at this decisive historical moment she proclaims and will proclaim the truth more distinctly and definitely than ever before.

It is by this standpoint of the Church, filled with the heroic spirit of battle and dedicated to the service of Christ's truth, that the Polish nation is guided.

She entered into no compromise with evil; she did not bend under the burden of sufferings and persecution. Today in recompense for the immeasurable sacrifice that she has offered during five

long years of unyielding fight, an attempt is being made to deprive her of half her territory. And all this is done contrary to the avowed principles in the name of which this war is being waged, contrary to the Atlantic Charter and the Four Freedoms. The Polish nation, in defending her lands, defends at the same time her Church; she defends the gains of Christian civilization.

Do you know that on our eastern lands during the past centuries the most beautiful churches in Poland were built? It is impossible to tear one's eyes away from those beautifully architectonic fanes of ours, such as the Cathedral and the Church of St. Paul in Vilno, the churches of the Dominicans and the Bernadines, the Armenian and Greek Catholic Cathedrals in Lvov. And what will befall that magnificent Polish and Catholic sanctuary in Vilno which contains the miraculous picture of Our Lady of Ostrabrama, whither hundreds of thousands of pious people hastened yearly on pilgrimage, not only from Poland but from other Baltic countries?

What will become of the three ecclesiastical provinces, the three archbishoprics, and the five Catholic bishoprics in those lands with nine millions of Catholics of the Latin and Greek Catholic rites? What will become of the numerous Catholic institutes and schools; of the many convents and monasteries; of the three theological faculties and the five clerical seminaries? Has all this fruit of centuries of living faith and Catholic devotion, this fruit of Christian civilization, to be cast away by us through the imposition upon Poland of the so-called Curzon Line?

✱ ✱ ✱

If we do not wish to destroy that faith in the ideals for which we are fighting and in the name of which so many thousands of the best people have offered up their lives, we cannot permit this war to bring in its train new injuries, the seeds of new conflicts, so that after one tyranny Europe should be weighed down by another. I believe and I know that there are people who realize this danger and endeavour to warn their fellow men against it. Among them is your parish priest, Father Moir, one of the most zealous and enlightened of priests, who defends the principles of justice and of right with true apostolic courage and persistence. I here voice our gratitude to him.

We know that among the British people there are many like Father Moir who understands that Almighty God, who gave Great Britain so powerful and widespread an empire on which the sun never sets, at the same time laid upon her great duties. One of the first of these duties is the defence of the weaker who are wronged by the stronger; it is a duty which the Gospel lays upon an individual and equally so upon an entire nation. It is the most visible expression of the command to love our neighbour and to live in unity with him.

In the most difficult moment of the present war, in 1940, God helped Great Britain by giving courage to her sons, by sending her the aid of Polish airmen, sailors and soldiers. She won the battle for her existence; the metropolis of the Commonwealth was saved. Today, Poland finds herself in the same plight as Britain did then. The Polish nation awaits the help of the Anglo-Saxon world, and is confident that she will receive that help, that the independence of Poland and of her territories will be secured and maintained. Her just rights speak for Poland and so do her sufferings and the sacrifices endured in order to obtain victory.

✱ ✱ ✱

Above all, moral right speaks for Poland, that right which lies at the basis of the Kingdom of Christ, the moral right which alone can secure for the future a true and long-enduring peace. After the terrible tempest of war, the world may be saved and made happy, but only by bringing the Divine Law back to it, by Christianising its organizations. Therefore the constitutions of states, their

legislatures, the principles of collective life, the education of the young generation, family policy, the ethics of social structure and of international relations, all must be brought under the Gospel Law. An end must be put to the pernicious formula that the state as such must be indifferent to religion.

These aims are difficult of realization, but are blessed in their consequences. They should be put into practice by politicians, statesmen, governments, and by all citizens, by science, literature and the Press. Such is the task of the twentieth century which is not passing through the arena of history merely that it may leave to the coming ages the embers of culture, scattered nations, and souls fettered in slavery. Christ the King is the dispenser of mercy. Without a trace of compulsion, without any violation of the senses and the heart, He rules over us. The Kingdom of Christ is no idyll, nor passivity, nor sweet inactivity, but hardship, effort, struggle, sacrifice, martyrdom. Sanctification means following Christ, bearing one's cross day after day.

Let us imitate Christ, crowned with thorns at the greatest moment of His life. Let us saturate our entire lives with the spirit of the Gospel, which is history and truth. May our religiousness become a religiousness ever more spiritualized, ever more supernatural and divine. May our service under the banner of our Saviour become a tribute of faith, holy deeds, charity, apostleship, unity in the search for a good and genuine peace. Amen.

### VICTOR STAN

## EUROPE—THE FORGOTTEN

DURING THE LAST FIVE YEARS of war nothing has been done about the political organization of post-war Europe, and nothing—or practically nothing—is still being done, although this opinion has become a truism. On analysing international relations and watching events one has, moreover, the impression that either consciously or unconsciously an invisible hand is pushing Europe towards the abyss, ruination and the complete confusion in which no one knows who is against who, or why.

The effort of a small group of relatively unimportant people who are trying in spite of everything to care not only about privileged circles but about all the peoples of Europe, must not be relaxed even momentarily in face of such a state of things, or even such an appearance of things.

There has been much talk for the past year about so-called Great Powers and Smaller or Small Countries. There is, however, no serious debating on the subject. Discussion, as exchange of thought on the Platonic model, is given a place of honour on library shelves; but, in our century, the exchange of ideas between living people is pushed into a back seat. Yet once more, in opposition to all that surrounds us, the problem of large and small countries must be brought into the limelight and given serious thought.

Senator Rembieliński has already drawn attention in *Common Cause* to the fact that, historically speaking, there are no big and small peoples in Europe, because they are all big. In the history of each there has been greatness, sometimes in the form of zealous national spirit, sometimes economic or political. This greatness lives on in the collective memory of nations who, whatever their present situation happens to be, will not accept being condemned for life to smallness.

If, on the other hand, we look at things from the territorial and ethnographical point of view, rather in the same way as R. Cunninghame Graham, the Scottish thinker, we see—as if in confirmation of the relativity of the notion—the picture the other way up. From this angle there are no large peoples, they are all small; all are composed of a varying number of ethnical groups. Relatively small is the ethnographical Russia, to which the various Tsars added by increasingly easy con-

quest a whole series of peoples. Without Scotland, Wales and Ulster, not to mention certain regional groups of her own country, ethnographical England is also small. This is even more pronounced in the Smaller Countries: Spain without Catalonia and other differing ethnical groups is small, just as Poland without Lithuania and two of the Ruthenias is small.

To return to the problem of the Great Powers, it would be useful to pose a question: how did they come into possession of their vast lands? The historical archives which have understandably remained secret for so long, must not be indiscreetly scrutinized. Without doing so it is known that all sorts of routes led to this grandeur, the remaining traces of which are not always deserving of glory, and in any case give no moral title to a privileged position in the world. Certain great territorial Powers are as proud of their accumulated wealth as they are of their lands; it enables them to assure the necessary minimum existence for the masses, after assuring the maximum for the privileged class. This wealth has certain things in common with territorial power, so let us not dwell on it.

If the smaller and economically weaker countries wished, however, to attain territorial and economic strength by the same means which were formerly used by the Great Powers of today—those Smaller Countries would find the door locked. The world has changed.

To gain lands by conquest of neighbours has become difficult, even for the Great Powers who want to carry on the practice, and they are obliged to cover their action by a screen of lying propaganda and hypocrisy. For the Smaller Countries imperialistic wars have become impossible. It is easy to imagine what would happen if one of them, a little stronger than its neighbours, wanted to conquer a series of small countries and thus acquire the status of a Great Power. At once the existing Great Powers would become interested in the fate of the small countries and of the new aggressor, who, being unable to face up to the Great Powers, would lose his independence to their benefit, as a form of punishment; and the small victims would also lose theirs, in the name of recompense, of protection or of liberation.

Colonial conquests are also closed to the Smaller Countries. Abyssinia was the final theoretical possibility, and the unsuccessful Italian attempt was the last to be made in this direction. It is the same with the accumulation of wealth by industrial production. Opposition comes both from without and from within. From without, on the part of already industrialized countries who dread competition—from within, from the impossibility to get the cheap labour available during the last century. Those European countries who missed the nineteenth century will never have it; the possibility only remains open for the Asiatic and semi-Asiatic countries, because although it already belongs to history as far as western and central Europe are concerned, it is still a future field for Euro-Asia.

So the European problem of large and small countries cannot be resolved in that way. The small ones are always a temptation to the large; the latter while fighting between themselves for zones of influence, throw the responsibility on to the existence of Smaller Countries incapable of defending themselves and complicating—it would seem—the international situation, instead of reciprocally accusing each other. The smaller and small countries more reasonably accuse the Great Powers of constantly ruining, in their own imperialistic interests, their less important neighbours, and hindering them from living their normal life. The answer to this weighty controversy must, in consequence, be found, and cannot be adjourned *ad calendas graecas*. These times of ours are a period of great syntheses, great reorganizations, and a similar period will not come again for at least a century. Such is the rhythm of history, the sociologically proved mechanism of human development, and our will has no direct influence on it—just as it has no influence on the speed with which the earth rotates round the sun.

What is, however, the exclusive concern of our will, is the inevitable reorganization of all parts of life, which will either be carried out in an appropriate manner—that is to say, in a manner which conforms to the cultural bases of the present moment in history—or in an inappropriate manner. If the problem of big and little countries is inappropriate

(Continued on next page)



Jean Geddes

"Middlezone—One Great Family"

## STANISLAW RODECKI

## IN THE FACE OF COMMON DANGER

MY ANCESTOR, ALEXY RODECKI, under the influence of the Czechs or of the Germans, went over to Arianism. He must have been a rich and enterprising nobleman, because he did not content himself as others did with building the Arian chapels, the beautiful ruins of which standing deserted amid Polish villages serve now as granaries, but brought to a decayed village in Sonch district paper and a printing press from Noremberg—this was in the 70s of the sixteenth century—and as his first book set up the Psalter of David, decorating it with a preface of his own. I do not know whether this book has been preserved, but before the war the Jagiellon library preserved as a valuable document a letter written by the great Polish king, Stephen Batory, connected with this matter.

Under the influence of the universities in Prag and Wittenberg, where many Poles studied, there were at that time swarms of enthusiastic newsongers, and dignitaries of the Catholic Church were accustomed to fairly heated disputes, but apparently our nobleman, more used to knightly insults of the foe before a battle than to decent polemics, so exceeded the measure that the Prince Bishop of Cracow himself appealed to the king with a demand for the execution of Rodecki for affronting the Princes of the Church.

As is well known, all bishops had seats in the Senate, the Polish House of Lords. Batory replied that the laws of the Commonwealth, of which he was the king, did not give him the right to execute the nobleman for his political or religious convictions. Even if he had the right he would not make use of it because he did not believe that the true faith was well served by him who persecuted the followers of a false faith.

History has decided that the great king was right. After Rodecki, the Protestant branch of the Radzivils founded a more splendid printing press in Lithuania. The most radical sects, which were exterminated with fire and sword even in Protestant countries, enjoyed full liberty in Poland. And how did all this end? As a result of the unrestrained ideological conflicts on the territories of the Polish community they all yielded to Catholicism, and they no longer exist, or rather only the Protestant Churches have remained, comprising principally the descendants of the ancient foreign settlers: Germans, Scotch, Swiss, etc., who adhered to the traditional faiths of their fathers. But even these in their relations to the Catholic Church contained more of what unites than of what

divides the followers of Christ when compared with countries that passed through sanguinary religious wars.

What is the explanation of the fact that it is just the Polish nation, endowed with so lively a temperament and always ready to fight, like the Hungarians whose son Batory was and who also did not sin through lack of will to quarrel, which became the first believer in the principles not merely of a formal religious tolerance but also of the co-operation of all followers of the New Testament.

Still more, this tolerance embraced also Jews, who were granted the Kalisz Privilege as early as the middle of the thirteenth century, and likewise Mohammedans. These latter were Tartars who settled in Poland in the fifteenth century and possessed their own mosques and traditionally raised a regiment of light cavalry in each war of the Commonwealth.

We must also remember that it was actually in Poland under the influence of this general atmosphere that the only union on a large scale of part of the Eastern Church with the Roman Church was effected, and that the range of the Union extended far to the east beyond the 1939 Polish frontier.

Now, in our opinion, the feeling for the necessity of co-operation and common defence grows in proportion to the danger threatening all the citizens. Until the expulsion of the Moors from Spain, no European nation found itself continually and in such degree under the pressure of ruin approaching from the east as did the Poles, the Hungarians or the Balkan peoples. A victory of the Mongols, never defeated before the fifteenth century, or that of Turkish might on Polish soil, menaced the ruin of the entire Christian civilization, and therefore of both the Catholic majority and the Protestant opposition.

Nations that were farther away from the danger could always try the doubtful method of imposing on others by force their own religious convictions or an only nominal religious adherence. They forged that maxim contradicting the freedom of conscience: *Cuius regio illius religio*. What was worse, they could under cover and fatal abuse of religion settle by religious wars private or collective matters that had nothing in common with religion.

This division into nations threatened by a nearer or a more distant danger is ended now because man has vanquished space. Today London can be bombed from Holland, tomorrow from Berlin and in a few years from Warsaw or Budapest. This revolution compels

understanding of the situation. Unfortunately much energy is still needed to oppose the conscious or unconscious elements which are disorganizing Europe, the elements which ten years ago obstructed every effort to visualize the organization of Europe, and which today continue the obstruction even more openly, more senselessly, and more harmfully—for themselves as well as for others.

Briefly—in the present situation a principle must be found which will be commonly applied to the whole of Europe. We have already had enough of those slogans and that propaganda which, coming from the same sources, preaches one thing in Paris; another in London, different things in Warsaw, Athens or Moscow; one thing at the beginning of the war, another at the end.

A single and common principle in the reorganization of all Europe must serve not only as a basis for a newly-organized federation by a voluntary fusion of small States, but also as a basis for the reorganization of the Great Powers on federative lines. In both cases the newly organized and reorganized federative Powers must represent unions of equals with equals, free with free. Consequently these unions must nowhere paralyse from without, or impose anything against the will of the interested parties. So it is not for us to decide here whether Germany or Great Britain should be internally reorganized and the ethnical groups of which they are composed re-established on federative lines; nor is it for us to decide whether Eire or Holland should enter the British federation or some other one. It is not for us to advise either the Scandinavian countries or the Latin countries to unite in a State composed of all the Scandinavian ethnical groups, and into another State composed of all the ethnical groups of Latin culture.

nations of one type of life, of the same ideals and traditions, irrespective of their geographical situation, to solidarity such as the people of the eighteenth and nineteenth centuries did not know and only occasionally dreamed of. Today no nation, not even Great Britain or the United States, can afford the Victorian "splendid isolation." Out of date is the hand-to-mouth policy, the short-term policy, that of once with this and again with someone else.

As in the days of Genghis Khan, we have to deal with total wars for the mastery of the world, with powers based on mysticism, acknowledging no principles, no ethics, no treaties or the obligations of fair play. People of the type of Genghis Khan consider those to be fools, who expect to satiate the crocodile's appetite at the expense of someone else, and think that their own turn will never come; and they look with contempt on dignified princes who offer them their heads as stepping stones to victory when they mount a horse. In the times of the new Genghis Khans, in the times of total war, all nations that have grown from one root of Christian civilization must unite if that civilization is not to perish. Here there is no help in routine, nor in theatrical games and pastimes, reviews and banquets. All have been exhausted and finished. The die is cast: *alea jacta est*.

Today, beyond and above all states, nations and cabinets, parties and coteries, above spheres of influence, bases and concessions, the spirit of a united Christianity must stand with the sword of St. Michael the Archangel, the spirit of Cardinal Hinsley.

"God wishes it!"



The Old-time Women of Altai

In the same way it is not for an outsider to obstruct the formation of a federative State consisting of all the ethnical groups bounded in the north by the Baltic, in the west by the frontier with the Germanic peoples and the Adriatic, in the east by the frontier with the Soviet Union and the Black Sea, and in the south by the Aegean and Ionian Seas. The countries within those bounds, which are one family of peoples belonging to one culture, have the right to make up their minds—as they have already done on several occasions—to organize themselves into one federation, in the spirit of absolute equality. They are culturally close enough and mutually understand each other sufficiently, to be aware of small differences among themselves, and allow a complete freedom for those differences within the framework of regional autonomy. They want this solution in spite of the intrigues and propaganda of the Great Powers who—in accordance with the principle *divide et impera*—are trying to divide them and thus dominate them. If an outsider does finally contrive to stop the formation of this union, the peoples concerned will fight for it and will be capable of fighting in every possible and imaginable way for a century if necessary—until, in fact, their will is finally made manifest.

In opposition to those enemies of peace in Europe who want to end the war by military occupation instead of in a conference of free peoples, the friends of a lasting peace which is based on the voluntary organization of peoples, must finish the war with a triple peace: political peace, organizing all Europe into large federative States; economic peace, organizing life into federations of labour unions; and lastly the religious peace of all Christian religions, organized round the common principle which occupies first place in the great doctrine of love.

## MARIA HUTNIAK

## SOWCHOZ ON THE ALTAI

THE SOWCHOZ, SITUATED IN THE ALTAI Mountains of Central Asia, was to be our abode through the vicissitudes of the war. There, along with 540 other Poles, we worked for a year and a half as "spec-peresielery," deported people, condemned to hard labour without trial or evidence of guilt.

The Sowchoz is noted for its dry climate; the yearly rainfall is under 11 inches, the average temperature in January being about five degrees below zero and reaching 68° F. in summer.

Russians who have incurred the wrath of the regime are deported to this Sowchoz. They spend their term there and afterwards leave for somewhere more civilized. The natives of the place are Mongols, and call themselves Kirgiz. The Russians call them Kazachs.

These Mongols told us much about the times before the Bolshevik regime. There were Kirgiz Beys in the mountains, who owned large herds of camels, sheep, horses, and a few cows. During summer the herds stayed in the hills, grazing on splendid pastures. In winter they lived in their winter quarters, large stone buildings with flat roofs of clay.

All kinds of treasures were stored in them: arms, textiles, furs, tables, bedsteads inlaid with horse bones and silver, female and male garments. Once we found a Bey's splendid incrustated bed buried in a miserable little hut. Old Olima, a Tartar woman, drew out of a wooden box the remains of a cap made of ropes of pearls. Every "bajbsie," wife of a Bey, had such a cap before the Bolsheviks came. With the coming of spring the Bey, with his family and servants, left the winter quarters for the mountains, taking with them horses, camels, sheep and cows. The camels and pack-horses carried tents and house chattels. Eventually tents were pitched near a stream, where the camp would stay for as long as there was grass for the cattle, and then migrate to other pastures. The jurta, or tent, was large, round and high like a house. Its walls were formed by a trellis of bamboo canes, covered by the women with a cloth of camel hair and fixed with sheep skins to the pegs of the tent. The inside walls were hung with costly draperies, which divided the tent into several enclosures. The ground was covered with colourful mats, there were couches and low tables, fine samovars, brass pans or pots

of the old inhabitants were deported, and newcomers without nostalgias or regrets were imported to replace them. Next, the whole land became state property. The Sowchoz was established and the old name forgotten. Tilling of the soil was motorized in the Sowchoz and new rules applied to the breeding of cattle. No camels, only cows, sheep and a few horses. The Sowchoz covers an area of about 200,000 acres and measures over 55 miles from end to end; it is divided into four farms and numerous stables in the mountain called "gurdy." Its administration, which is called the Central Farm, is established in the only village, within the boundaries of Sowchoz. There resides the director and his staff, with the stores, garages for motors, repairing shops and oil-dumps. There is also a school, a post office and a radio station. The book-keeping is American, though only a few of the officials can write. The land in the valleys is ploughed by motor plough, the sowing and harvesting by machine; grain is cleaned by huge sorters; wheat is sown for ten years on the same field without manure, with the result that there are more weeds than corn. The same with potatoes. Oats yield only about 200 pounds per acre; the same applies to wheat.

It is difficult to describe and still more difficult to understand the ways and results of this management. They only plough once, in spring-time, and the grain is sown with machines into badly shaped furrows, stubbs are not removed in the fall. Only spring corn is sown because of the early winter and enormous snowfall. Harvesting is so slow that much of the grain is spoiled by the time it is finished. Corn gets overheated in the big stores and must be continually aired. It is sent in bullock wagons to a station 55 miles away, and the necessary flour and seeds are also brought by oxen from that station. Sowchoz sells its production of grain according to some calculations of a state institution. A commission is sent and finds enormous deficiencies in the stocks. Usually the stock-keeper is imprisoned, the book-keeper fined, and people whisper to one another that they made a mistake about "two naughts." This happens every year. During our stay there, twice an amount of thirty and the second time of eighty tons of oil disappeared. Two men were imprisoned. But in the long, almost arctic, winter of six months, every inhabitant of Sowchoz needs a light and many use primus stoves. Naphtha is distributed only to a few workers—seven pints a month. Everyone wants to live!

In the management of cattle the Bolsheviks introduced big changes. From the beginning of June grass was cut by machine, into distant parts of the valleys. Next the hay was made into haystacks upon the hills, where it seldom rains, and if it does it dries quickly. So as a rule the hay never gets damp, has a fine smell and is full of finely dried flowers. Owing to the fact however, that all the grass is cut, the cattle are left without pastures from the end of July. As long as there is plenty of grass the animals improve their appearance after the hard winter, but in the second half of the summer their vigour deteriorates considerably, and, as winter approaches, they look underfed. During the winter strange things happen: as a rule the cattle get hay and some oats, but when the "boran" blows with snow it is impossible to reach the haystacks in the mountains, and many a time we saw the cattle go hungry for three days when a few haystacks near the stables would have meant food for them! But nobody cares, because they are State, not individual property. In winter the cattle remain in the stables at night, during the day they are pushed out into a big square where they stay in the wind and frost till evening. The stables are dark, without floor or drainage, and with no passage across them. When the cold wind blows for several days it is impossible to go and dig out the place on the river where the cattle usually drink, so they don't get any water. They stay in the enclosure hungry, their long hair is covered with a crust of ice and, looking like bears, they bellow sadly. Magpies fly about them and peck out deep holes above the tails through the hide to the meat. In that way most of the cattle looks like skeletons when spring eventually arrives, cows with calf sway on their legs and about ten per cent of the stock has already perished during the winter.

Once we met a young student from the veterinary school at Alma-Ata who had come to our base to examine the health conditions of the cattle. She told us that throughout Kazkstan 60 per cent of the cattle ought to be killed and the remaining 40 per cent of healthy ones subjected to a reasonable system of rearing. All the cows had either tuberculosis or the Bang disease, very dangerous for the people. But who would dare give the order for slaughtering the diseased animals? It would be such a dangerous responsibility, beginning with the director or head veterinary of the Sowchoz, and ending with the chairman of the Trust of Sowchoz in Semipalatyrisk, that nobody would dream of doing it. For every dead animal a commission arrives and examines the cause of its death and writes a full report in the books, next the carrion is eaten up by vultures, and that is the end of it. But it happens pretty often because the conditions of State management are not favourable even for animals.

There is no well in the Sowchoz, no buckets, no spades, no pitchforks, no waggons fit for use, no strings, no axes. Nobody cares, because it is State Property, or, as they call it, "kazionne." The peoples in Central Asia are human beings too, but only human beings after all.

## EUROPE—THE FORGOTTEN

(Continued)

priately resolved, if for example the small peoples are dominated by Great Powers who have culturally little in common with them, the whole of the coming century will be constantly shaken by civil wars, insurrections, revolutions, trials, street fights, boycottings and strikes—in other words the coming century will abound in all the symptoms of an abnormal state of existence.

It is difficult to foresee the end of this sort of anarchy in Europe; but it is easy to foretell that the Great Powers outside Europe would profit from it by exploiting it, in the world field, against the Great Powers predominating inside Europe. If this action succeeded, the Great European Powers would cease to play their predominant role in Europe, would descend to playing the part of Smaller Countries, and would have the chance of testing life's charm in new political and economic conditions.

Before landing in such a position it would certainly be useful to resolve European problems in accordance with cultural bases. There are really only two solutions. If the Smaller Countries disturb the Great Powers and the Great Powers disturb even more the Smaller Countries, either the Great Powers must be split up into separate ethnical groups—which means a series of small independent States; or it must be accepted that the Smaller Countries unite in a federative system of several ethnical groups, thus becoming great federative States. In this way the whole of Europe would either be composed of small States or of large States. The first solution is less feasible and more difficult to bring about—the second is simple and easy if some care is shown for the normal state of things in Europe, accompanied by

made of hardwood from India. In the middle of the tent there was a fireplace over which a kettle hung.

A big bowl with horse milk (kumys) was placed in a corner and the old mother of the Bey, squatting on a cushion, would stir it continually with a long wooden spoon. A well-mixed "kumys" is dear to every Mongol, who from the bottom of his heart longs for the time when his "bajbsie" sat in a corner of the tent and stirred his "kumys."

At that time there were no cornfields in the country and there was no bread to eat. A stout Chinaman brought corn and tea from afar and bartered it for sheep.

"One could exchange a sheep for tea that would last the whole family for a year, but today," and the Mongol sighed heavily, "no tea in the store, even to drink once in the year."

The Beys and other inhabitants were all Mohammedans with several wives, and the most powerful of them travelled on camels to Mecca. Usually a pilgrimage of this sort took a whole year.

They used to trade with their neighbour, China, and very friendly relations were established between them. They were much attached to their religion and celebrated Ramazan and other holidays solemnly. There were numerous schools kept by mullahs, where religion and morals were taught. This way of living, unchanged perhaps from the time of Dzengischan, lasted till 1930.

The Bolsheviks, when they came, introduced kolchos and Sowchoz by force. The Beys tried to oppose them. Bloody battles were fought, but artillery was introduced and put an end to them. Some Beys took their herds and worldly wealth away with them to China, others were killed in battle and those who were captured by the Bolsheviks disappeared leaving no trace behind them. Only one remained in the Sowchoz and served the new masters by bringing fuel from the mountains to the central farm. He and his wife and 14 children were living on the verge of starvation.